Nr. 70. **Lwów dnia 24. Marca 1861.** **Niedziela.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytośc stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. – Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 23. marca.

Sprawa polska przebiegła w krótkim przeciągu czasu przestrzeń niezmiernie wielką. Zaledwie upłynęło cztery tygodnie od owej przeważnej a dziś historycznej chwili, w której stanowczo ją poruszyły warszawskie wypadki: a dzisiaj stoi ona już jawnie przed całym światem. Losy jej wytaczają się teraz kolejno przez wszystkie organa publiczne przed sąd Europy. Oprócz całej prasy zachodniej, która się nią niezmiernie skrzętnie i jakeśmy wczoraj wspomnieli, bardzo sympatycznie zajmuje, została ona już poruszoną w parlamencie angielskim, — dziś odbieramy wiadomość, że wspomniano już o niej w Izbie ustawodawczej francuzkiej, — i również dzisiaj odebraliśmy wiadomość, że wniósł ją poseł Niegolewski na stół Izby pruskiej. Dla braku miejsca nie możemy się dziś nad temi wszystkiemi mocyami wedle ich możności rozszerzyć,— a to tem bardziej, ile że najważniejszą z nich jest wniosek Niegolewskiego, który jako akt publiczny i przedłożony Izbie takiego Rządu, którego kwestya narodowości polskiej bezpośrednio dotyczy, powinien wszelkie rozumowania i wnioski prywatne uprzedzić. Wniosek ten, podpisany przez wszystkich posłów polskich w tej chwili w Berlinie obecnych a w autentycznym odpisie od nichże samych nam nadesłany, zamieszczamy poniżej, zostawiając sobie bliższe nad nim uwagi do jednego z najbliższych numerów.

Brzmienie jego dosłowne jest następujące:

WNIOSEK.

Izba posłów raczy uchwalić:

Zważywszy, że nawet na wiedeńskim kongresie kontraktujące mocarstwa, niemogąc się wznieść do pomysłu zamierzonej pierwotnie restauracyi Polski, przecież się na to zgodziły, iż spokój Europy nieodzownie tego wymaga, aby Polakom pozostawić przynajmniej świadomość tego, że stanowią osobną gałęź w europejskiej rodzinie narodów, i żeby pojedyńcze części dawnej Polski, pomimo jej podziału między trzy mocarstwa uznać za należące do jednej polityczno-narodowej całości, i zapewnić im ich narodowość.

Zważywszy, że to stanowisko właściwe pod względem prawa stanu i narodów przyznane polskiemu narodowi przez wspomnione zastrzeżenie w składzie państw europejskch winno być uważane za najniższy stopień exystencyi politycznej narodu; zważywszy, że nawet ta najmniejsza miara praw pozytywnych, przyznanych Polakom, uległa coraz większemu uszczupleniu.

Zważywszy nareszcie, że niezliczone ofiary, i ciągle się ponawiające męczeństwa Polaków najwymówniejszem jest świadectwem ich narodowej i politycznej żywotności i nieodmowną odezwą do uczucia prawnego Europy o powetowanie wyrządzonych im krzywd, a przynajmniej o dopełnienie tego, co im w interesie spokoju europejskiego, jako wymagalność konieczna przyznanem zostało;

Wezwać rząd królewski, aby się starał:

O zupełne już raz uznanie i doprowadzenie do skutku przynajmniej zagwarantowanej prawem narodów pozytywnem jedności terytoryalnej całego państwa polskiego, jak istniało w r. 1772, oraz praw politycznych i narodowych, przysłużających Polakom w obrębie tych granic.

Ażeby te mocarstwa, obowiązane traktatem wiedeńskim, którym przydzielone zostały pod umówionemi warunkami części Polski, rzeczonych praw nadal dowolnie nie uszczuplały.

POWODY.

Prawo narodu polskiego do niepodległości niemoże być podane w wątpliwość, ani według porządku bożego, ani według prawa przyrodzonego. Prawo to nie jest przedmiotem wniosku. Co do pomsty za krzywdę wyrządzoną narodowi polskiemu, polegamy na dziejach i boskiej opatrzności. Niniejszy wniosek opiera się tylko na prawie ustanowionem (pozytywnem), którego obrona jest w ogóle powołaniem wysokiej Izby. Z tego stanowiska wychodząc, udają się podpisani, jedyni z pośród braci Polaków, którym w obecnej chwili przysłuża publiczne zastępstwo praw swoich dokumentami zawarowamych (verbrieft), do pośrednictwa wysokiej Izby i uzasadniają swój wniosek jak następuje.

W roku 1815 gdy na wiedeńskim kongresie ustanawiano rozgraniczenia nowe terytoryalne w rodzinie państw europejskich, uznano oraz potrzebę restytucyi Polski. Powody chciwości i niechęci, stłumiły wprawdzie pomysł wskrzeszenia wolnej i niepodległej Polski, jednakże uznały mocarstwa paktujące narodowość polską, która była właśnie na niezliczonych polach bitew złożyła dowody swojej żywotności, za warunek utrzymania spokoju europejskiego. Utworzyły one w interesie Europy i w uznaniu praw narodu polskiego przy nowem porządkowaniu państw europejskich, dla tego narodu oddzielny właściwy stosunek prawno-stanowy i narodowy, aby Polacy mieli niejako przynajmniej tę pociechę, że nie zupełnie daremnie walczyli za swoją ojczyznę.

Oddano Polskę pod trzy berła, nieuważając wszakże kraju za zupełnie podzielony, owszem uznano należność do siebie wszystkich części, pewną terytoryalną ich jedność, zawarowano im bowiem w obrębie granic dawnej Polski z roku 1772, pomimo trzech rozmaitych rządów, nietylko pewne stosunki międzykordonowe (Grenzverkehr), lecz oraz jak największe wzajemne ulgi w stosunkach kupieckich, tak, iż kraj miał pod względem żeglugi, kultury, przemysłu i kupiectwa, składać całość połączoną politycznemi i narodowemi węzły, a „polski naród zostający pod władzą trojakiego berła, miał być osobnym członkiem rodziny narodów.“ *Acte final du Congrés de Vienne du 9 Juin 1815, art. 14. — Traité entre la Russie et la Prusse du 21. Avril (3. Mai) 1815, art. 19, 22, 23, 24, 25, 28, 29. — Traité entre la Russie et l'Autriche du 21. Avril (3. Mai) 1815, art. 21, 24, 28, 29. —*

Przytem ustanowiono wyraźnie, że owe prawa i wolności zawarowane, mają jedynie przysłużać częściom dawnej polskiej Rpltej, aby ztąd niewywodzili sobie jakowych uroszczeń, także obcy, to jest mieszkańcy innych części owych mocarstw, którym dawne polskie ziemie w udziale przypadły. W celu warowania tych praw mieli trzej władcy podzielonej Polski mianować nawzajem konzulów dla części do siebie należących, a mianowicie miały być wszystkie płody kultury i przemysłu zaopatrywane świadectwami pochodzenia swego. (Traite entre la Russie et la Prusse du 21. Avril (3. Mai) 1815, art. 27, 28. Traité entre la Russie et l' Autriche 21. Avril (3. Mai) 1815. —

Ażeby jedność narodowa Polaków niedoznawała przez ów umówiony podział nietylko uszczerbku, lecz owszem żeby jej jednolitemu rozwojowi zapewnić poparcie ze strony trzech rządów, obowiązały się paktujące mocarstwa wzajemnie do utrzymania polskiej narodowości za pomocą narodowych urządzeń i konstytucyj (*Acte final du Congrés de Vienne du 9. Juin 1815 art. 1. Traité entre la Russie et la Prusse du 21 Avril (3 Mai) art. 3. Traité entre la Russie et l' Autriche du 21 Avri (3 mai) est. 5. Traité additionnel relatif à la Cracoviae entre l'Autriche, la Prusse et la Russie du 21 April (3 mai) 1815.*

Jest przeto rzeczą jasną, że prawa Polaków i stanowiska ich prawno-narodowe w rodzinie państw europejskich zostały zagwarantowane przez wszystkich mocarzy, którzy podpisali akt ostateczny kongresu wiedeńskiego, do którego aktu wyżej wspomnione szczególne traktaty zostały wcielone, oraz że w myśl tychże traktatów części Polski, zostające pod trzema rozmaitemi berłami stanowią między sobą związek prawno-narodowy, a naród Polski ma sobie zawarowaną narodowość i został uznany za osobnego członka rodziny narodów europejskich.

Zaniedbanie przyjętych obowiązków niezmienia przynajmniej praw narodu polskiego na jego niekorzyść, tem bardziej, iż traktat wiedeński przyznał te prawa w mierze bardzo szczupłej.

Wnioskodawcy nie myślą też bynajmniej powoływać się na traktat wiedeński, jako podstawę niezbytych praw narodu polskiego, gdyż traktaty te zawarte bez współudziału i przyzwolenia Polaków ustanowiają nowy podział Polski, a zatem naruszają niezbyte prawo ich do niepodległości, lecz niezawodnie nie ma prawa nikt z tych, którzy przez ten traktat przyjęli na siebie pewne obowiązki względem Polaków zobowiązań tych jednostronnie zwalniać na szkodę Polaków, lub wcale się od nich uwalniać, zwłaszcza gdy rzeczone traktaty gwarantują nietylko prawa polityczne, ale oraz i prywatne. Ustanowienia prawa narodów mogą być zmieniane tylko przez kongresy, jeżeli niema panować w prawie narodów i państwu powszechny bezrząd. Póki zaś zmiana ustanowionego prawa narodów nie nastąpi przez kongres, póty należy uważać obowiązki i prawa, nim zawarowane, za nienaruszalne i prawnie istniejące.

P. Józef Supiński, jeden z najznakomitszych ekonomistów naszych, którego prace, tak głębokością nauki, jak trafnością poglądów na najważniejsze zadania społeczeńskiego rozwoju ludzkości, zyskały powszechne dla siebie uznanie, przesyła nam krótki rzut oka na niektóre społeczno-polityczne kwestye, poruszone na ostatniem przedwyborczem zgromadzeniu. Artykuł ten zamieszczamy w całej rozciągłości tem chętniej, ile że na objawione w nim zdania, jako wypływające z zasad przez nas przyjętych i wyznawanych, jaknajzupełniej się zgadzamy.

Lwów dnia 22. marca. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu wyborców w sali ratuszowej, o czem zapewne doniesiecie czytelnikom waszym, przyszło znów do wyznania wiary kandydatów. Mowca, pan Ziemiałkowski oświadczył, że popierać będzie na sejmie przedewszystkiem następujące szczegóły: szkoły ludowe, samorząd gminy, zniesienie służebnictw, przez które zdaniem mowcy, dawne poddaństwo przeciąga się dotąd; dalej szczodrzejsze uposażenie duchowieństwa słowiańskiego; wreszcie zupełne i najrozciąglejsze zrównanie praw cywilnych i politycznych dla starozakonnych.

Niema już może między nami nikogo, ktoby nie podzielał życzeń mowcy, nie czuł ważności podobnych ulepszeń i nie pragnął ich urzeczewistnienia; a sądząc ze stopniowania oklasków, któremi przerywano mowę, ostatni z tych szczegółów, najwięcej znalazł sympatyi.

Pojmuję, że cztery pierwsze punkta poparte były jednomyślnie przez słuchaczy, bo tylko złe chęci dla kraju, lub zupełne niezrozumienie warunków pomyślności powszechnej, mogłyby się na nie niezgodzić. Co do ostatniego, zdaniem mojem, byłoby jeszcze wiele do powiedzenia. Jako jeden z członków komitetu, chciałem w tym przedmiocie prosić o głos; lecz zapał powszechny był tak wielkim, że lada uwaga mogła była wywołać nieporozumienie i wrzawę. Wstrzymawszy się od mówienia w gronie komitetu, niech mi wolno będzie odezwać się do czytelników waszych, bo czytaniu towarzyszy zimniejsza uwaga.

Wiadomą jest rzeczą jak strasznym prześladowaniom ulegali żydzi w całej Europie wychodzącej z zamieszania, w które ją wtrącił upadek dwóch państw starożytnych. Zdawało się, że dla nich nie było zakąta na ziemi. Kiedy w Hiszpanii palono niewinnych, jako „najmilszą Bogu ofiarę;“ — we Francyi zakopywano żywcem oparszywiałych „jako czarowników;“ — w Anglii obdzierano ich ze wszystkiego na pokrycie kosztów wojen krzyżowych; — gdy we Włoszech musieli stawać co sobota przed biskupami dla słuchania katechizmu, i po każdej sentencyi odpowiadać ze skruchą „amen;“ — w tych chwilach których dziś dość nawet pojąć nie umiemy, dwa tylko były kraje, gdzie męczennicy ówcześni chronić się jeszcze mogli. Krajami temi były Holandya i Polska: — Holandya powstająca ze zbiegów całego świata na bagnach niezaludnionych, które wprzód osuszyć trzeba było; i Polska, która urządzeniami swojemi prześcignęła wiele innych narodów; — Holandya przyjmująca w łono swoje każdego, kto chciał pracować, i Polska przyjmująca każdego, kto był prześladowanym i nieszczęśliwym. W Holandyi, skutkiem poźniejszych wypadków, żydzi przeszli w ogólności na chrześcian; w Polsce, gdzie wygnani zewsząd Aryanie odbywali jawnie swój obrządek, i gdzie Socyan skazany wszędzie na śmierć, znalazł bezpieczne schronienie, żydzi pozostali żydami, bo ich przeszłość, ich religia, i idące za nią moralne usposobienie, oddzielały ich wszędzie i zawsze od miejscowej ludności.

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 62. 64. 67. 68. 69.)

— Jak to dobrze powiedziała Helena, że pan do kraju wróciłeś: tutaj ów wiatr szkodliwy nie wieje, będziesz pan mógł odzyskać spokój i zdrowie.

Jerzy potrząsł głową na znak wątpliwości.

— Oddaliłam pana od pałacu, a pewnieś pan zmęczony i spoczynku potrzebujesz, proszę się wrócić.

Modroleski wziął rękę Heleny na pożegnanie, uścisnął, powiedział do widzenia i poszedł wolno ku pałacowi.

Gdy p. Józef Wielicki dowiedział się o przyjezdzie swego dziedzica, zerwał się i pobiegł czemprędzej, aby powitać tak niespodziewanie pojawiającego się gościa. Było już dość poźno, gdy z pałacu powrócił. Helena z panią Józefową czekały na jego powrót.

— Coż hrabia Jerzy? — zapytały obiedwie.

— Mówcie sobie co chcecie — rzekł Wielicki do kobiet, ale on ma zajączki — i p. Józef zastukał palcem po czole.

Helena ruszyła ramionami nieco oburzona i wkrótce wyszła do swego pokoju.

Młoda panna nie dobrze spała tej nocy, budziła się kilkakrotnie, czuła się czegoś niespokojną, czegoś szczęśliwą, jak dziecko zasypiające w wigilię święta i cieszące się na dzień jutrzejszy.

Wstała rano, pobiegła do okna, a dzień był śliczny. Wyszła przed ganek, spojrzała ku pałacowi wznoszącemu się nad miasteczkiem; widok tego budynku tak smutnego dawniej, teraz najmilsze robił jej wrażenie. Na myśl o gościu, który tam teraz mieszkał, serce Heleny zadrżało z radości, jakby czuło, że nowe dlań zaczyna się życie.

— Ale jakie? — pytała sama siebie idąc jak zwykle do kościoła. Czyż ten wyczekiwany moment nadszedł nareszcie? Czy ten gość wczoraj przybyły z twarzą bladą, cierpieniem znękaną, jest owym ideałem, za którym już od tak dawna tęskni dusza?

Odsuwała od swej myśli rozstrzygającą w tej mierze odpowiedź, ale modliła się z wielkiem roztargnieniem, a wracając z kościoła i poglądając ku oknom pałacu, robiła ciągłe przypuszczenia, czy i jak prędko będzie mogła dzisiaj Jerzego zobaczyć.

Trzeba było od rana wejść w tryb przyjęty teraz do codziennych zatrudnień. Nie czuła się ku temu dobrze usposobioną panna Helena. Podczas lekcyi z siostrzeńcami, każdy szelest na podwórzu uderzał jej ucho, — prędzej też jak zwykle skończyła to zajęcie. Dowiedziała się, że p. Józef poszedł z regestrami i rachunkami do pałacu, to chmurą powlekło jej czoło.

— Pewnie przed wieczorem Jerzy nie przyjdzie — mówiła sobie — a kto wie, może go wcale dziś nie zobaczę, i nie bez smutku zabrała się do przykrojenia muślinu na sukienkę dla swej siostrzenicy. Przykroiwszy ów muślin, usiadła w swym pokoju przy oknie, wychodzącem na ogród, wzięła igłę do ręki i zapatrzyła się w hyacynty kwitnące, które w doniczkach na oknie stały.

W tem przez to okno przesunął się nagle jakby cień jakiś i między hyacyntami ukazała się głowa Jerzego, w małym ryżowym w tył przechylonym kapeluszu.

— Chciałem pani powiedzieć dzień dobry — rzekł Jerzy — nikogo nie znalazłem w pokoju, wszedłem do ogródka, a te hyacynty w oknie zdradziły przedemną mieszkanie pani.

Helena zapłoniła się cała, rzuciła muślin na krzesło za siebie, igłę i naparstek upuściła na ziemię, podeszła do okna, przez które Jerzy podawał jej rękę na przywitanie.

— Nie byłbym nigdy myślał — odezwał się Modroleski — że pani bawisz się kobiecą robotą.

— Dla czego? czy masz mnie pan za tak niezręczną istotę?

— O nie! ale postacią i rysami twarzy podobną pani jesteś do muzy, a wejrzenie pani przypomina niekiedy wejrzenie sfinxa, sfinxa w dobrym humorze. Otoż nie umiem sobie wystawić ani muzy, ani sfinxa z igłą w ręku.

— Chciałabym wiedzieć — rzekła z uśmiechem Helena — dla czego mnie pan porównywasz do sfinxa? Czy jest we mnie coś zagadkowego, trudnego do odgadnienia?

— Wszystkie kobiety, jak pani wiadomo, są dla nas zagadkami. Jedne bywają jako karty białe sympatycznym atramentem zapisane, który dopiero przy ogniu na wierzch wychodzi: drugie są jak karty pokryte hieroglifami widzialnemi dla oka, ale które z trudem odcyfrowywać się dają.

— Do jakiejże ja kategoryi należę? — spytała Helena.

— Panny w ogólności są jak owe karty białe z niewidzialnem pismem. Nie jeden bierze taką kartę, przykłada do ognia, aby atrament sympatyczny na jaw wydobyć, lecz często się zdarza, że kartę spali a nic się nie dowie, co na niej było napisane.

— Widzę, że i pan nie jesteś wolny od złego a wszystkim mężczyznom właściwego nałogu, sądzenia kobiet surowo, a nawet wymyślania na nie różnych, niekorzystnych rzeczy.

— Bynajmniej — zawołał Jerzy — ale mnie to zawsze uderzało i zastanawiało, że wszystkie typy i symbole mistyczne, mgliste, nieodgadnione, wszystkie kreacye straszące i niszczące niekiedy, przedstawione są przez kobiety i to u wszystkich ludów. Masz pani sfinxy, chimery, bogini Izys, Hekate, która była czem innem w dzień, a czem innem w nocy; dalej sybile, gorgony, harpie, furye, parki: później masz pani walkyrye, a u nas jędze, zmory... nie chcę dalej wyliczać. Słowem wszystko, co się nieda przeniknąć, co ograża wszystko, co wyobraźnię naszą i straszy i pociąga ku sobie zarazem — wszystko to nosi nazwę kobiecą!

— Nie chcę z panem toczyć sporu w tej mierze — powiedziała Helena — być może, masz pan właściwe sobie przyczyny do tak nieprzyjacielskiego występowania przeciw kobietom; ale proszę do pokoju — dodała widząc, że Jerzy ulokował się w oknie — zapewne będziesz pan chciał widzieć się z moim szwagrem Wielickim.

We Francyi za Filipa-Augusta trzy czwarte Paryża były w ręku żydów, dziś jest ich ośmiu na tysiąc ludzi. Zaczem, gdy jest mowa o żydach, Francyi także za przykład brać nie możemy. Nie stosując przeto do nas tego, co się stało gdzieindziej pod ciężeniem zupełnie różnych okoliczności, poddaję głośno pod rozstrzygnienie publicystów naszych następujące uwagi.

Powiadają: wprzód trzeba żydów oswobodzić, a potem żądać od nich, by się stali narodowemi. W jednym z artykułów moich, (Kółko rodzinne Nr. 7.), mówiąc o potrzebie kształcenia ludu powiedziałem, że aby go uzdolnić do praw obywatelskich, należy go naprzód oswobodzić, bo nikt się nie nauczy jeździć konno, pokąd nie wsiądzie na konia. Porównanie to, przenosząc jeżdżenie konno do pływania, zastosowano dnia wczorajszego do żydów. Pozwalam sobie twierdzić, że je zastosowano niewłaściwie. Chłopi nasi są ludem rodzimym osiadłym na tej ziemi od wieka: ich językiem jest język krajowy, oni są wreszcie rzeczywistym narodem, bo bez nich nie byłoby narodu. Inne jest zadanie w polityce podnieść do godności obywatelskiej krajowców opóźnionych; a inne uczynić ludźmi **narodowemi** przybyszów, którzy się do obowiązku tego nie poczuwają.

Polska przeszła w ostatnich stuleciech tak rozmaite, a tak bolesne koleje, że w rodzinie ludów europejskich, los jej tylko z losem Irlandczyków porównanym być może. Gdy jej odebrano wszystko, co odebrać można było, przechowała ona swój język mimo wymierzonych na niego ciosów, bo obok ojczystej ziemi, język jest najdroższym skarbem, i najświętszą spuścizną pradziadów. Pan Hönigsmann wmówił w słuchaczów, że obojętną jest rzeczą, jakim kto tłumaczy się językiem, byle miał w sercu narodowe uczucia. Zaprawdę, twierdzenie to jest polityczną zagadką. Przypuśćmy, że język niemiecki stał się już dla nas wszystkich naszym domowym językiem: — któżby nawet z pomiędzy nas samych, śmiał jeszcze wówczas twierdzić, że mimo to pozostaliśmy zawsze Polakami? Język nie jest zewnętrzną formą, ani nawet samym tylko środkiem porozumienia z innemi: język ust jest językiem duszy. Człowiek pozostawiony sam sobie, rozmawia sam z soba myślą; — język w którym myśli i czuje, jest językiem jego duszy i serca: dla tego też język jest głównym narodowości warunkiem i znamieniem.

Gdy Niemcy osiedli w kraju naszym, starają się z małemi wyjątkami, przyswoić sobie język krajowy; gdy ich synowie stają się niekiedy gorętszymi od nas Polakami, żydzi żyjący między nami od tylu wieków, nie poczuwając się do obowiązku tego: w ich szkole dla młodzieży, język polski jest tylko ubocznym i przez rząd nakazanym przedmiotem, w ich świątyni **postępowej**, postąpił tylko język niemiecki, i jeszcze język niemiecki oczyszczony, stał się z małemi wyjątkami, językiem domowym rodzin zamożniejszych. Na tejże to drodze żydzi się stają ludźmi narodowemi?

Narodowość każda, a nasza więcej niż inna niezależna, utrzymują się tylko pracą, poświęceniem, zamiłowaniem. Gdzie tych cnót nie ma; gdzie starsze pokolenie nie chce widzieć potrzeby przygotowania w młodszem uczuć narodowych, tam interes materyalny jest i pozostanie jedynem bożyszczem. Jak matka kocha dziecię swoje dla tego głownie, że ono powstało z niej samej i jej cierpieniem, tak narodowość spaja nierozerwanym węzłem tych tylko, którzy poświęceniem, życiem domowem codziennem, a nawet choćby tylko pragnieniem samem i cichemi modłami przyczynili się do jej przechowania.

Nie sięgając już odległej przeszłości, spojrzyjmy na to co się dzieje lub działo przed oczami naszemi. Żydzi prusey porównani bezwarunkowo z innemi kraju mieszkańcami, przeszli Prusaków w zaciętości ścigania żywiołu polskiego. Przy rozliczaniu dwóch narodowości w Poznańskim po r. 1848 wpisali się wszyscy w listę Niemców, a tym postępkiem przeważyli szalę na stronę antynarodową.
Powstańcy polscy chwytani przez władze tamtejsze, doznali od nich wszelkiego poniżenia: prowadzonych przez ulice, obrzucali kamieniami, pluli im w oczy, bili laskami po rękach w tyle skrępowanych, itd. — Żydzi galicyjscy po r. 1848 stali nazewnątrz życia politycznego, a w życiu społecznem poślednie tylko zajmowali miejsce. Z pierwszym dniem ruchu, Polacy powitali ich braćmi jednej matki; wezwali do uczestnictwa tych samych praw, ale i tych samych trudów. Żydzi przyjęli pierwsze, do drugiego nie poczuli obowiązku, a nie poczuli go dla tego właśnie, że tamto przyszło gotowe. Oni stanęli po stronie gdzie jest siła, i tak długo stawać będą po stronie silniejszej bez wzgiędu na jej pochodzenie, pokąd nie dorzucą ofiar własnych na ołtarz, którego płomień my utrzymujemy od lat stu dla siebie i dla nich.

Rok 1848 przeobraził u nas zamożniejsze rodziny żydowskie: poprzejmowały one imiona łacińskiego kalendarza, i ubiory niemieckie, które dotąd rzadkiem były zjawiskiem; ich brudne domy stały się salonami, ich żony i córki osklniły ulice miasta kosztowną toaletą, a język niemiecki i francuski wygnały z pomiędzy nich stanowczo żydowski i polski: — żydowski, bo za nim szło poniżenie; polski, bo on jest dotąd językiem boleści, uczuć i niemocy.

Jakże wzniosłem wydaje się obok tego brudnego samolubstwa, życie synów Izraela w Warszawie! Wspólnie cierpiący, pokochali oni wspólną, w bolach leżącą matkę, uścisnęli dłoń bratnią chrześcian nie w szczęściu, lecz pod ogniem i bagnetem tyrana; mężowie poszli z bracią chrześciańską dopominać się u władzy oko w oko praw nieprzedawnionych wspólnej im ojczyzny; ich żony i córki mdlały po ulicach w tłumie sióstr chrześcianek. Gremium kupieckie przyjmuje żydów w swoje łono, bo żydzi dowiedli, że *już są* Polakami.

Nikt mnie nie posądzi, aby to com powiedział o żydach naszych, nie dopuszczało żadnych wyjątków. Znam osobiście dwóch może gorątszych ode mnie Polaków. Miło mi jest nazwać ich publicznie przyjaciołmi moimi.

Niech mi wolno jeszcze będzie w kilku słowach wskazać źródło, z którego, zdaniem mojem, płynie ta różność zapatrywania się na potrzeby i środki społeczne. Jeden ze światłych żydów powiedział: „Między nami a wami ta jedynie zachodzi różnica, że wy powiadacie: narodowość i wolność, a my, wolność i narodowość“ Nie można lepiej oznaczyć różnicy, która dzieli nietylko żydów od Polaków, ale nawet Polaków samych na dwa różne obozy.

Wolność, zdaniem mojem, jest głównie prawem i własnością osób pojedynczych, dla tego też wolność w pojęciu naszem, nie ma liczby mnogiej. Wolność rozciągnięta do wszystkich mieszkańców kraju, jest wolnością powszechną, wspólną, narodową, a jej bezpośredniem następstwem jest równość. Narodowość przeciwnie, nie może istnieść indywidualnie, i należyć do pojedynczych ludzi. Wolność, to *ja*; narodowość, to *my*: zaczem wolność może istnieć i istnieje bez narodowości, narodowość obudzona we wszystkich pokładach narodu, pociąga za sobą wolność dla wszystkich, bo, raz jeszcze, narodowosć to *my* a nie *ja*.

Następstwem powyższej prawdy, a przynajmniej prawdy dla mnie, jest, że gdy narodowość może przetrwać wieki pod uciskiem barbarzyństwa, i przechować się w całej czystości dla poźniejszych pokoleń; — wolność nie wysnuta z życia samoistnego, rozbija narodową spójnię. W imię narodowości można odebrać narodowi wolność na czas długi, ale tylko na czas pewny; — w imie wolności można go rozstroić nazawsze. Oto przyczyna, dla której, dbając o potomnych najmniej tyle co o siebie, wołam, i wołać nie przestanę: wprzód narodowość, a potem wolność, wprzód być, a potem, jak być.

Powiedziałem przed chwilą, że bezpośredniczem następstwem wolności, jest równość. Równość bez wolności jest pojęciem spaczonem, albo despotyzmem. Wolność idąca poprzed równością, pozostawia każdemu ruch swobodny, bo wie że jej łagodna ale nieprzeparta potęga zrówna wszystkich bez gwałtu i oporu; — równość depcąca wolność osobistą, jest panowaniem jednych nad drugiemi. Gdy tamta szanuje pracę, zdolności, zasługi, użyteczność, bez względu na stan osób, które je przynoszą do wspólnej narodowej pracowni; — tamta odpycha z zasady osoby, bez względu na ich wartość i ich cnoty.

Będąc członkiem komitetu wyborczego, gdzie przeważna większość objawiła odmienne widzenie, sądziłem być obowiązkiem moim, wyspowiadać się publicznie z mojego, a chcąc wedle przekonania mego, które wszakże mylnem być może, stanąć czysty przed sądem bożym, nie mogę mieć udziału w czynnościach, których zadaniem być się zdaje, z jednej strony ścigać tych co się poważyli przyjść na świat z rodzin historycznych; z drugiej oddać staro-polską ojczyznę moją, w ręce tych, którzy stawiają „wolność“ przed „narodowością.“

Józef Supiński.

Lwów dnia 23. marca. Ponieważ wspomnieliśmy w jednym z poprzedzających numerów „Głosu“, że p: Włodzimierz Russocki stanął jako kandydat w gronie wyborców posiadłości większych obwodu Lwowskiego, i daliśmy zarazem do zrozumienia, że tej kandydatury popierać nie możemy; mamy sobie za obowiązek dziś dodać, iż jak nam donoszą, p. Russocki stara się obecnie o poselstwo z gmin wiejskich lwowskiego okręgu wyborczego. To jest rzecz inna, inne też mamy o takiej kandydaturze zdanie. Kiedy bowiem poselstwo z posiadłości większych, w których o dobry wybór nie trudno, jest niejako uznaniem położonych już zasług i wydaniem świadectwa powszechnego zaufania; dopięcie tego, ażeby być wybranym z gmin wiejskich, jest położoną zasługą a zarazem drogą do uzyskania ufności. Dlatego taką kandydaturę pochwalamy otwarcie — i życzymy szanownemu kandydatowi z całego serca, ażeby mu się udało zamienić ją w rzeczywiste poselstwo.

Do szanownego komitetu zawiadującego wyborami na sejmowych posłów: z grona właścicieli tabularnych obwodu przemyskiego.

W przypisku redakcyi do korespondencyi z Przemyśla z d. 6. marca r. b. umieszczonej w dzienniku „Głos“ nr. 66. wyczytuję moje nazwisko między zastępcami kandydatów na sejmowych posłów z grona właścicieli tabularnych obwoda przemyskiego.

Jakkolwiek przyjęty najgorętszą chęcią służenia memu krajowi w miarę sił moich — występywać wszakże jako kandydat na posła sejmowego w obec tak trudnych do wywiązania zadań jakiemi przyjdzie zajmować się naszym posłom — występywać pośród tylu wykształconych w politycznym zawodzie i zasłużonych w kraju mężów, jakimi obwód przemyski słusznie szczycić się może — uważałbym za istną zarozumiałość z mojej strony, dla tego też nie uczyniłem żadnego kroku zmierzającego do jakiej bądź kandydatury. Składając dzięki tym, którzy na zjeździe w Przemyślu dnia 15. b. m. swoją uwagę na mnie zwrócić i proponować mnie na zastępcę kandydatów raczyli, proszę ażeby szanowny komitet mnie z listy zastępców wykreślić zechciał.

Lwów d. 21. marca 1861.

Mauryey Kraiński.

Korespondencye „Głosu.“

Zborów 23. marca.

W okolicy tutejszej musi być życzeniem, aby prawy i rozsądny włościanin poszedł na sejm i ten pożytek okolicy przyniósł, na który nadaremnie od lat 12. czekamy, jeżeli wszystkiego nie pojmie i do wspólnej pracy się nie przyczyni, w każdym razie przekona siebie i gromady, że włościanin jest obywatelem, że ma prawa równe, że go szanują jak na szacunek zasługuje, przekona dalej, że o powrocie pańszczyzny nikt nie marzy, i że ci, którzy z nim zasiadali, brzydzą się gwałtem i nadużyciami, przekona się, że wspólnie z nim walczą przeciwko niesprawiedliwości, zkądkolwiek ona grozi, roznosząc za powrotem światło prawdy; niejedną niechęć i zawiść sztucznie zaszczepioną usunie na zawsze, zbliży większych posiadaczy do mniejszych, założy pierwszą podwalinę naszej krajowej organizacyi opartej na silnej i niepodległej gminie bez rozdziału. Wyrażam to życzenie z powodu, że uorganizowane działanie pełne sprężystości, sprowadzić usiłuje wybory xięży i urzędników; jest w prawdzie wielu zdolnych i zacnych duchownych obrz. gr. k. pojmujących położenie nasze i kraju, z odwagą cywilną, wiernych zasadom, które każdy bezstronny obywatel uznać musi, lecz czyż mogą stanąć w opozycyi dwóch władz, działających w tym samym duchu i kierunku, czy mogą narazić siebie i rodzinę, najczęściej liczną, na niedostatek, a może i na prześladowania. W ostatnich czasach próba zrobioną popiera moje twierdzenie, jest wielka różnica między położeniem duchownych obarczonych dziećmi a bezżennemi, którym zawsze łatwo będzie przytułek znaleźć, równie jak nagrodę za poświęcenie. Mam nadzieję, że zacni xięża mimo przyjęcia obowiązków do wyborów, od kandydatury posłów wstrzymywać się będą, ratując zasady i przekonania, zabezpieczając sobie na przyszłość działanie zbawienne w kółkach, gdzie los ich rzucił. Wyznać równie muszę, że wielu bardzo urzędników zasługuje na poszanowanie, że wielu pojmuje szczytne stanowisko służby krajowej, lecz czy przed uwolnieniem lub po uwolnieniu, wiemy bowiem, co za następstwa mieć może podobna dymisya, c. k. ex urzędnik samodzielności wyrobić sobie nie zdoła, nie czując nigdy niepodległości w działaniu, ujęty od pierwszych lat urzędowania w jarzmo formalności tradycyjnej, lękać się musi przeobrażenia administracyi, ze wstrętem do reform przystąpi, myśl zaś opozycyi konsekwentnej w dążnościach naszych ku oszczędności i upojedyńczeniu maszyny rządzącej krajem, wykształcić nie będzie miał odwagi. Wiemy do jakiej liczby pomnożono od 12 lat xięży i urzędników, czujemy ciężary, które nas dla tej przyczyny gniotą, lecz przypuszczamy że to ma być na pożytek dusz i dobro prowincyi, kiedy władze tak zarządziły, lecz wynik tego: że pierwsi owieczek pilnować muszą, które niepospolicie brykają, a drudzy biur przepełnionych pracami zaległemi opuszczać nie mogą. Tak jedni jak i drudzy w zacności ich charakteru pojmują to przykre zadanie i z własnej woli nie ruszą ku tej niebezpiecznej fali, lecz jeżeli skinienie znaczące spostrzega w górze, pójdą naśladować landratów poznańskich.

Z pod Rymanowa 11. marca.

(Spoźnione.)

(*K*) W dniu 9. marca b. r. po odebraniu bolesnej wieści o wypadkach warszawskich odbyło się w kościele parafialnym w Rymanowie nabożeństwo żałobne za pomordowanych braci naszych w dniu 25 i 27. lutego. Katafalk rzęsistem obstawiony światłem — skromna trumna, przybrana w godła męczeństwa: licznie zgromadzeni okoliczni obywatele, tudzież gromady i wszystkie cechy w żałobę opatrzonem światłem, dodawały niezwykłej powagi temu smutnemu obrzędowi.

Gdy po odprawieniu mszy św. przemówił X. kanonik Olbrotowski, proboszcz miejscowy, i w krótkich, lecz dobitnych słowach opisał zaszłe bolesne wypadki i wezwał miłosierdzia i opieki Pana Zastępów nad biednym narodem naszym, w każdego sercu odezwała się boleść oddawna stłumiona, w każdym oku zabłysła łza szczerego żalu!... a pieśń „Wita Królowa“ odspiewaną została z widocznem rozrzewnieniem.

Złożyć tu musimy podziękowanie X. kanonikowi Olbrotowskiemu, który chętnym i gorliwym zajęciem przyczynił się niemało do uświetnienia tego żałobnego obrzędu.

— O nie! na miłość Boga — zowołał Modroleski — wczoraj cały wieczór przegadaliśmy o agronomii, dziś od rana patrzałem się w same regestra i rachunki, mam tego dosyć! Przychodzę tutaj do łaskawej kuzynki i w tem oknie przy woni hyacyntów, które bardzo lubię, chcę z panią rozmawiać o wszystkiem, byle nie o gospodarstwie.

— Bądź pan pewny — rzekła Helena, której wyraz „kuzynka“ mile dźwięczał w uchu — że o gospodarstwie mówić nie będę, gdyż się wcale na niem nie znam.

Więc Jerzy zaczął rozpytywać się o tryb życia młodej panny, zdawał się odgadywać nudy tego życia i litować nad jej położeniem, a nawet pary razy zawołał:

— Mam nadzieję, że wiecznie nie będziesz pani żyć tutaj!

Wejście pani Wielickiej przerwało tę rozmowę. Siostra Heleny zdziwiła się nie po mału, ujrzawszy Jerzego w oknie prowadzącego żywy dyalog i obskubującego przez roztargnienie wszystkie kwiaty w doniczkach.

— Hrabia Jerzy — rzekła pani Józefowa — był łaskaw przyjąć nasz gospodarski obiadek, boję się, aby nie żałował, że się dał na niego namówić.

Modroleski najgrzeczniej upewniał zakłopotaną gospodynię, że bardzo lubi wszystkie domowe i polskie potrawy.

— Jeśli istotnie — rzekła Helena jesteś pan pobłażający dla naszej wiejskiej kuchni, to prosimy pana do stołu.

Jerzy posadzony między gospodynią, a Heleną był bardzo rozmowny, a nawet wesoły. Pan Józef, który chciał ze swoim dziedzicem utrzymać konwersacyę, w niemałym czuł się kłopocie; czasami zdawało mu się, że rozumie Jerzego, lecz częściej nie mógł schwycić sensu w jego słowach, mianowicie męczyło go, to ciągłe przeskakiwanie od rzeczy potocznych do przedmiotów wzniosłych, a jak się p. Józefowi zdawało ciemnych i zawiłych. Obracał się on w takich razach do żony, robił jej znaki porozumienia, jakby chciał powiedzieć: „A co nie mówiłem“ i dotykał się palcem czoła. Lecz pani Józefowa nie zważała ani na męża, ani na Jerzego, bo ją tylko zajmowała myśl o tem, czy kucharz godnie odpowie oczekiwaniom.

Za to panna Helena z zachwyceniem, ze czcią nieledwie, przysłuchiwała się gościowi, — ona go rozumiała i cieszyła się, że do niej głównie mowę swą zwracał, że zdawał się być w dobrem usposobieniu i humorze.

Po obiedzie wyszli wszyscy i usiedli na ganku. Pan Józef, który o czwartej rano wstawał, miał zwyczaj przesypiać się o tej porze, ale tą razą nie śmiał gościa zostawiać, a gość bynajmniej do odejścia się nie zabierał. I pani Wielicka chciała także wziąć udział w rozmowie, więc zaczęła coś opowiadać o swem drobiu i skarżyć się jak wiele jej indyki ucierpiały, chorując na korale. Zarumieniła się Helena za siostrę, która taki przedmiot do rozmowy obrała, ale Jerzy wnet zaczął rozprawiać o kurach i indykach z takiem zajęciem, jak gdyby urodził się i wychował w kurniku.

Helena mająca głos piękny i nieźle grająca na fortepianie, ściągnęła zręcznie do muzyki konwerzacyę rozpytując się Jerzego, jaką muzykę lubi i którego z mistrzów przekłada.

— W muzyce — mówił Jerzy — piękno idealne, łatwiej na nas działa, jak w innych sztukach. Muzyka porywa nas ze sobą, za nim jeszcze sąd sobie utworzymy — w sztukach plastycznych, a kiedy w poezyi sąd nasz zawsze poprzedza wrażenie.

I Jerzy zapuścił się w teorye muzyczne. To było za wiele na zmęczony umysł pana Józefa, napróżno otwierał oczy i szczypał się po kolanach, oczy zamykały się same, więc korzystając z chwili, gdy Jerzy porównywał Beethovena z Rembrandtem, wyniósł się cicho do swego pokoju, padł jak długi na sofę i w tej samej chwili głośno zachrapał.

Helena siadła do fortepianu, Jerzy stał obok i wpatrywał się w grającą. Po graniu nastąpił spiew. Młoda panna, która tak dawno nie miała zaspiewać komu, znalazła dziś w swym głosie jakby nowe i istotnie wzruszające tony. Oznajmiła Jerzemu, który swych pochwał nie szczędził, że pracuje teraz, aby znaleźć muzykę do pary strof z jego poematu wyjętych: to zdawało się bardzo podobać autorowi. Ta rozmowa przeplatana spiewem i muzyką przeciągnęła się do wieczora i hrabia Jerzy dopiero zmrokiem do swego mieszkania powrócił.

Odtąd był Modroleski codziennym u państwa Wielickich gościem. Lubo się zagospodarował u siebie, zapraszał się do nich nieraz sam, to na obiad to na herbatę; z czego rada była nie tylko panna Helena, ale i państwo Józefostwo oswajające się powoli z charakterem trochę dziwacznym swego dziedzica. Wizyty te często i przeciągające się długo, pomieszały całkiem ów tryb i porządek dzienny, jaki po rozmowie z Kazimierzem przyjęła panna Helena: — zmieszały one także i całkiem zmieniły wewnętrzny stan jej duszy. Zniechęcenie do życia i owa nieokreślona tęsknota ustąpiły teraz miejsca innym myślom! Najdrobniejsze słowa wymieniane w długich z Jerzym rozmowach, dostarczały tym myślom wątku.

Gdy sama teraz była, czy to u siebie w pokoju, czy na przechadzce, cały orszak marzeń uroczystych, cudnie kołyszących wyobraźnią towarzyszył jej i zaludniał tak nieznośną przedtem samotność.

IX.

Jednego rana w niedzielę, drogami wiodącemi od miasteczka wracali właśnie ludzie z kościoła. Wracał też do siebie w powozie pan Czesławski ze synem. Kazimierz lubiący przechadzki, wysiadł z powozu, a zszedłszy z gościńca, wybrał sobie drogę dłuższą przez łąki świeżo właśnie skoszone, brzegiem strumienia, co śród nich przepływał. Gdy mile zapachem siana oddychając postępował po tej łące, ujrzał naprzeciw siebie jeźdzca na pięknym koniu. Koń stąpał wolno przez pokosy, jeździec jedną ręką słabo przytrzymywał cugle, w drugiej ręce miał xiążkę i takową do samych oczu podnosił. Spokojny wierzchowiec własnej woli zostawiony, zbliżył się nad brzeg strumienia, stanął, strzygnął uszami i zarżał jakby chciał dać znać swemu panu, że dalej iść nie może; ale pan wcale na to nie zważał, wypuścił z ręki cugle, aby nią swobodniej karty w xiążce przewracać, wyjął nawet nogi ze strzemion i zaczytał się w najlepsze.

(C. d. n.)

Tego samego dnia odprawili tutejsi starozakonni w bożnicy swojej nabożeństwo za poległe ofiary.

Przegląd polityczny.

Poseł Niegolewski wytoczył sprawę polską przed Izbę pruską. Ciekawi jesteśmy, o ile wpłynęły krwawe wypadki warszawskie i objawiona w tym względzie opinia całej Europy na wybrańców niemieckich, którzy dotąd śmiechem odpowiadali na skargi posłów polskich.

Dzienniki francuskie przemawiają ciągle za sprawą Polski. Dotychczasowe koncesye Rosyi wydają się im dzisiaj za małe, żądają one restytucyi Polski kongresowej. Według ich zdania powinna to Rosya uczynić, bo w takim razie stanie się punktem grawitacyjnym dla innych prowincyj polskich, które są pod rządami Prus i Austryi, a czego jej w przygotowujących się wielkich wypadkach bardzo potrzeba będzie.

Po sprawie polskiej pierwsze miejsce w dzisiejszych dziennikach zajmują ruchy w Hercegowinie i Bośnii. Jednozgodnie twierdzą, że ruchy te, prowadzone ręką obcą, są początkiem poczynających się wielkich wypadków europejskich, które „L'Opinion nationale" jeszcze przed kilkoma miesiącami przepowiadała. Mają one mieć na celu, Austryą i Turcyą na tem miejscu zatrudnić, nadzieje separatystyczne Węgrów wzmocnić, wylądowanie ochotników w pobliżu Montenegro zamaskować, a potem za pomocą sił zbrojnych i wojennych zapasów Serbii powstanie nad dolnym Dunajem uorganizować. Poczem ma nastąpić inwazya Węgier.

Wiedeńskie dzienniki, które dzisiejsze nieszczęścia Austryi odnoszą wyłącznie do nieszczęsnej polityki od r. 1849 do 1860, utyskują przy tych wiadomościach na r. 1854, gdy Austrya ujęła się za rozbójniczem państwem Montenegrynów, i niepozwoliła Turcyi ich zdusić. A dzisiaj, według wiedeńskiej „Presse", sadowi się w tem gnieździe garstka ludzi, która pokoj Europy zaburzy, a nawet exystencyę państwa pierwszego rzędu zagrozi!

Z Włoch donoszą, że organizacya kraju i wojska postępuje szybko. Aby obok króla zgromadzić reprezentacyę całych Włoch, podało się dzisiejsze ministerstwo do dymisyi. Cavour otrzymał rozkaz zorganizować nowe, przy czem ma uwzględnić wszystkie prowincye i interesa włoskie.

Opinia całego kraju coraz mocniej naciera na gabinet turyński, aby już raz sprawę Rzymu rozstrzygnięto. Poseł francuzki Grammont miał mieć w tym względzie kilka posłuchań u papieża i przedłożyć mu ultimatum względem porozumienia się z Wiktorem Emanuelem. Pośrednictwo jego nie odniosło, jak się zdaje, żadnych skutków, bo w takim razie byłby jenerał Lamarmora do Rzymu wyjechał, aby się względem okupacyi tego miasta z rządem papiezkim porozumieć. Zdaje się, że Papież ustąpi tylko gwałtownej konieczności i ograniczy się na biernem zachowaniu się w obec wojsk włoskich.

W Paryżu mówią ciągle o blizkiem rozwiązaniu Izby ustawodawczej, która ma nastąpić po odbytem głosowaniu nad adresem i budżetem. Persigny miał w tym względzie wystosować memorandum do Cesarza, w którem między innemi mówi, że ważne wypadki, które nastąpić mają, a które tak blizko Francyą obchodzą, wymagają tego, aby cały kraj uroczyście swoje zdanie w tej mierze objawił, według czego mógłby się rząd stosować w pochodzie do sławy i potęgi dla Francyi. Mówią, że Napoleon przy nowym składzie ministerstwa uwzględni żywioły liberalne, które w Izbie ustawodawczej odznaczyły się, aby tym sposobem wymaganiom opinii krajowej zadość uczynić. Donoszą również, że x. Napoleon wręczył Cesarzowi rodzaj memorandum, w którem uznaje potrzebę rządów parlamentarnych z odpowiedzialnymi ministrami.

Zapowiedziana broszura Lagueronniera o kwestyi rzymskiej, nie wyjdzie tak prędko. Na radzie ministrów uchwalono, aby z publikacyą tej broszury zaczekać jeszcze czas niejaki.

Porta udzieliła francuskiemu ambasadorowi plan swój reorganizacyi Syryi. Według tego planu podzielonoby kraj na dwie prowincye, z dwiema mieszanemi komisyami.

Zbliża się dzień otwarcia sejmu węgierskiego. W Austryi oczekiwany jest ten dzień z niemałą obawą. Sądzą, że od kilku obrad sejmu węgierskiego zawisły losy innych prowincyj Austryi. „Pesti Hirnök" twierdzi, że niezawisłość węgierskiego rządu od wiedeńskiego ministerstwa jest rzeczą pewną i że sam Cesarz ogłosi to w mowie od tronu, którą będzie miał w pałacu króla Macieja.

W Petersburgu obawiają się dalszych następstw wypadków warszawskich. Miejscowym dziennikom niepozwala cesarz pisać o Warszawie. Rząd broni swojej niezawisłości od wpływów obcych co do sprawy polskiej. „Jour. de St. Petersbourg" przeczy temu, jakoby obce mocarstwa w sprawie wypadków warszawskich dawały mu jakie rady.

Korespondencye „Głosu."

Wiedeń, 20. marca.

♁ Wypadki w Warszawie i zapowiadane od dawna usamowołnienie ludu wiejskiego w całej Rosyi nastąpiły prawie razem, jakby dla pokazania, że głos polski musi być przytomnym wszędzie, gdzie idzie o prawa wolności i słuszności. Lud ruski czekał na te prawa od wieków. Kto je przed opinią tronu i opinią publiczną wyprowadził i za konieczne jeszcze za panowania cesarza Alexandra I ogłosił? Szlachta litewska! Kto za cesarza Mikołaja wpływał, o ile można było, na słuszne zastosowanie, dziwnych w tej mierze, często przepisów rządowych? Ta sama szlachta litewska. Kto za uwolnieniem i uwłaszczeniem ludu wiejskiego do cesarza Alexandra II głos najpierwej podniósł? Szlachta z trzech Gubernii litewskich. Kto wreszcie, w chwili, kiedy cesarz podpisywał swój półśrodkowy ukaz, wydał stanowcze postanowienie uwłaszczenia ludu wiejskiego w Polsce? Szlachta królewstwa polskiego. Są to niezaprzeczone fakta, a zarazem i dowody, że sprawa wolności i postępu, w krajach do cesarza Rosyi należących, miała naród polski za głównego i wytrwałego obrońcę. Czemu przypisać ruch liberalny objawiający się w Kijowie, jeżeli nie wpływowi młodzieży polskiej uczęszczającej tam na uniwersytet? Czemu przynależy się nareszcie pierwotna zasługa obudzenia się ducha liberalnego w całej Rosyi, jeżeli nie ciągłemu nurtowaniu, pod rozmaitemi postaciami i w rozmaitych kierunkach, myśli polskiej? Niech Rosyanie zastanowią się nad tem, a uczują, że powinni być wdzięcznymi i sprawiedliwymi dla Polski. Stronnictwo liberalne w Rosyi zaczyna to pojmować. Do niego więc się odzywać i z niem dalej wspólnie działać należy.

Wybory tutaj idą w duchu liberalnym. „Nst. Nachrichten" obliczywszy ich dotychczasowy rezultat uznaje, że urzędnicy i zwolennicy konkordatu, są w znacznej mniejszości, i że przewaga jest na stronie ludzi wolnomyślnych i niepodległych. Wyborcy i wybrani oświadczyli się za samorządem gmin, prowincyi, państwa. Wszędzie dawny ucisk centralistyczno-biurokratyczny, znalazł silne i otwarte potępienie.

Listy z prowincyj zapowiadają te same rezultata.

Sprawa wschodnia się rozpoczyna. Hercogowina prawie cała w ruchu. Czarnogórcy ten ruch wspierają. Turcya posyła wojska. W Bośnii robi uzbrojenie.

Mówią i tu o blizkiem wyjściu wojsk francuskich z Rzymu.

Mensdorff-Pouilly przybył tu wczoraj z Temeszwaru.

Paryż dnia 16. marca, godzina 3cia po południu.

(*xxx*) Wracam w tej chwili z obchodu żałobnego odprawionego na cześć ofiar poległych w Warszawie i pospieszam przesłać wam krótki jego opis. Obchód miał miejsce w kościele świętej Magdaleny, który jak wiecie, jest jednym z najpiękniejszych w Paryżu i leży w jednej z najwspanialszych części miasta. Facyata i fronton świątyni osłonięte czarnem suknem z białemi po brzegach taśmami, nosiły na czele czarne tarcze ze srebrnemi głoskami początkującemi nazwiska pięciu poległych, wnętrze kościoła aż po gzemsy takiemże suknem obleczone, również okazywało pięć takich tarcz, każda z literą jak następuje: K. (Karczewski), R. (Rutkowski), B. (Brendel), A. (Arcichiewicz), A. (Adamkiewicz), u dołu każda tarcza ozdobiona wieńcem i palmą męczeństwa. Po środku wznosił się paradny katafalk, okryty całunem z czarnego axamitu i srebra, wśród jarzącego światła i niebieskawym płomieniem gorejących trójnogów. Duchowieństwo parafialne, do którego się przyłączyło dwóch naszych polskich xięży, odprawiało nabożeństwo za zmarłych. Kościoł był licznie napełniony, oprócz wszystkich niemal mieszkających w Paryżu Polaków z rodzinami, oprócz naszych zakładów siostr miłosierdzia, szkół Batyniolskiej i Montparnasse, wielu przyjaźnych sprawie naszej Francuzów i cudzoziemców, asystowało temu świetnemu obchodowi. Piękne chóry kościelne odpowiadały żałobnym spiewom kapłanów, a uczniowie szkoły Batyniolskiej z towarzyszeniem organów, odspiewali prześlicznie po ofertorium: „Boże coś Polskę i t. d." a po mszy chorał: „Z dymem pożarów", ale najważniejszą częścią obrzędu było kazanie xiędza Deguerry, proboszcza ś̄tej Magdaleny słynnego mowcy kościelnego, który tego postu jest kaznodzieją kaplicy cesarskiej w Tiuleryach. Kazanie to poruszyło najsilniej wszystkie uczucia w głębi serc polskich leżące: miłość ojczyzny, duch poświęcenia, przywiązanie rodzinne, męstwo w męczeństwie. Zapowiedział nam mowca chrześciański nieochybne odniesienie zwycięztwa nad uciskającymi, bronią moralną, wytrwałością, protestacyą ciągłą wobec współczującego chrześciańskiego i cywilizowanego świata. Wspomniał wyrazy Pawła V. papieża, że cała ziemia polska krwią męczenników zroszona, jest świętą relikwią dla kościoła. Zachęcał do zgody i wytrwania a skończył pięknem biblijnem porównaniem dzisiejszej Polski wystawionej na pastwę dziczy, do młodej dziewicy męczenniczki, która skazana na pożarcie przez dzikie i drapieżne bestye, wzrokiem swoim, w oczy wypuszczonego na nią lwa utkwionym, zatrzymała wściekłość okrutnego zwierzęcia. Lew nie mogąc znieść jej boskiego cierpliwego i mężnego wejrzenia, cofnął się, przypadł ku ziemi i czołgając się u stóp męczenniczki, pokornie nakoniec tejże stopy lizał!...

Po skończonem nabożeństwie żałobnem, każdy z przytomnych pokropił święconą wodą trumnę i wezgłowie, na którem leżała cierniowa korona, a wielu uszczknęło z tej korony zielony listek, który na pamiątkę tego wzniosłego obchodu zapewne przez długie lata przechowają.

Przy wyjściu z kościoła zatrzymaliśmy się chwilę dla pozdrowienia i oddania hołdu uszanowania niektórym z naszych zasłużonych mężów. Pozdrowiliśmy tedy wychodzących, czcigodnego xięcia Adama Czartoryskiego wspartego na ramieniu pana Błotnickiego, jenerałów Wąsowicza, Rybińskiego, senatora Olizara, posłów Nakwaskiego, Morozewicza, Ledochowskiego, dr. Gałęzowskiego i wielu bardzo wielu innych kolegów i rodaków z emigracyi i z kraju. Damy nasze znajdowały się na obchodzie w bardzo wielkiej liczbie. Kwesta na ubogich i cierpiących Polaków zbierana przez xiężniczkę Sapieżankę i pannę Bronisławę Wołkiewicz, przyniosła podobno około tysiąca franków. —

Dowiaduję się w tej chwili, że wieńce i palmy, które zdobiły tarcze z początkowemi literami nazwisk poległych, mają być przesłane na pamiątkę do zachowania najstarszym kościołom katedralnym po miastach całej dawnej Polski. —

Paryż, 15. marca.

(*Z*) Zakończono w Izbie prawodawczej rozprawy nad ogółem adresu do tronu. Na przedostatniem posiedzeniu wystąpił pan Keller, deputowany niższego Renu, jako mowca zupełnie nie znany. Ku zadziwieniu Izby okazał wielki talent, mówiąc w obronie Papieża i przeciwko obecnemu stanowi rzeczy we Włoszech. Im więcej jego mowa była niespodziewaną, tym więcej zrobiła wrażenia. Tem wywołany odpowiedział pan Billault i stanął również na wysokości swego poprzednika, zbijając jedno po drugich jego rozumowania i wnioski. Mowa pana Billault na leży do najlepszych, jakie kiedy powiedział. Mowca urzędowy wytężył wszystkie siły, aby nie zostawić Izby pod wrażeniem jakie na nie wywarł zrazu pan Keller. Wczoraj też nie mówiono w Paryżu o niczem jak o tem posiedzeniu, czyli o tych dwóch mowach, które trwały od 2. do 6. godziny wieczorem. Dziennik „Debatów" powiada, iż mieliśmy nakoniec w ciele prawodawczem posiedzenie prawdziwe „l'Union" pisze: „Rozprawy ogólne nad adresem do tronu, zostały zakończone w całym ciągu tej pierwszej części dyskusyi, ukazywały się nieustannie oznaki hołdu dla Papieża i jego obrońców." Mowa pana Keller była prawdziwym tryumfem: *Amie de la Religion* pisze: „Sądziliśmy iż znajdziemy w mowie pana Billault odpowiedź na to co powiedział pan Keller; ale wypada nam przyznać z żalem, że tak nie było." Pan Grandguillot, redaktor naczelny *Constitutionella* poświęcił temu samemu posiedzeniu wczorajszemu dwa artykuły. Są one zredagowane ze znanym talentem tego pisarza. „Patrie" wczorajsza ma również dwa artykuły pióra pana Limayrae, w jednym powiada: „Ta dyskusya zawiera w sobie ważną naukę, albowiem wystąpiły w niej wszystkie namiętności - pokazując się jakiemi są. Odtąd nie można ich obwiniać że noszą maski, zdjęły je śmiało." A dalej powiada ten sam artykuł, Jego Excelencya pan minister zostawał ciągle we wzniosłej sferze dyskusyi i nie zstąpił do odpowiedzenia na fałszywie przytoczone twierdzenia — jakiemi cała mowa pana Keller była przepełnioną. Podajemy tych kilka zdań organów półurzędowych i katolickich jako przykład polemiki dziennikarskiej, wywołanej onegdajszem posiedzeniem Izby prawodawczej. Co zaś do masek o których pan Limayrae mówi i o czem w naszych listach już dawniej wspomnieliśmy, ma się rzecz jak następuje: uważano, że wielu członków ciała prawodawczego słuchało mowców katolickich z wyraźną radością i poklaskami. Pomimo tego wiadomo, że adres do tronu zostanie zawotowany znaczną większością. Z czego się pokazuje, że wielu z tych, którzy dadzą afirmatywy, są w głębi myśli inaczej usposobieni, ale nie śmieją głośno swego zdania objawić. Z tego powodu zaczynają też mówić o możności rozwiązania Izby, co jednak nie można uważać za rzecz pewną.

Rozprawy na posiedzeniu Izby prawodawczej dnia wczorajszego różniły się swą spokojnością, od poprzednich, pomimo tego, że mówili na nim panowie Iules Favres, Ollivier i inni i że pierwszy przy dyskusyi wstępnego paragrafu adresu, upominał się, o zupełną wolność druku, o zniesienie praw wyjątkowych względem publicznego bezpieczeństwa i o wolny wybor merów (wójtów) i ich adjunktów, przez gminy. Pan Grandguillot ocenił dzisiaj w swym dzienniku na nowo tę różnicę pomiędzy wczorajszą i onegdajszą dyskusyą wskazując różnicę pomiędzy zwolennikami opinii liberalnej a stronnikami Rzymu.

Konferencya syryjska ma się zebrać jutro, lecz tyle słychać codzień o postanowieniach, a nawet o groźnych następstwach, jakie z tego drugiego posiedzenia wyniknąć mogą, iż lepiej czekać na nie spokojnie, uważając co wyleci z tej puszki Pandory!

Z Bejrutu donoszą, że zaproponowany plan Porty tyczący się przyszłego rządu w Syryi jest już ogólnie znaczny. Dla Fuad Paszy i dla całej tureckiej partyi jest ta wiadomość ciosem śmiertelnym, lecz za to odżyła nadzieja fanatyków, a Druzy cieszą się z tego nie mało. Chrześciańska ludność, przygotowana na wszystko, zamyśla kraj opuścić. Kupcy europejscy oświadczają, że zlikwidują swe interesa, skoro projekt rządu tureckiego przeprowadzonym będzie. Przeciwnie z zadowoleniem powszechnem został przyjęty plan komisarzy europejskich

Czwartego tego miesiąca miał zacząć swe urzędowanie nowy prezes Stanów Zjednoczonych pan Lincoln, mowa jego wstępna jeszcze nieznana. Lecz wybór ministra finansów, na którego powołał pana Chase z Ohio jest znaczącym z tego względu, że jako odznaczający się republikanin był zawsze przeciwny wszelkim koncesyom, które zamyślano czynić Stanom południowym. Jego obecność w gabinecie ma być pewną oznaką, że prezydujący nie ustąpi. Zresztą zdaje się, iż Stany południowe nie myślą też ustąpić. Major Anderson, komendant cytadeli Sumpter, będący w ciągłej komunikacyi z ministrem wojny w Washingtonie, donosi, że bateryе Karoliny południowej są bliskie ukończenia i że oczekuje na atak dnia 4. marca. Słychać też, że prezydujący Lincoln wysyła posiłki dla majora Anderson, i że zamierza zarazem odzyskać fortyfikacye nowego Orleanu, gdzie separatyści postąpili sobie dosyć samowolnie. Nakładają cła na okręta i na towary; odpychając z pogardą wszystkie uwagi, jakie z tego powodu władza federalna im czyniła. Pomimo propozycyi pana Crittenden i pomimo usiłowań kongresu pokoju, należy się obawiać, ażeby wojna domowa ztąd nie wynikła. Południe zostanie stracone dla Stanów zjednoczonych. Cała ludność Stanów amerykańskich wynosi 31,648.496 mieszkańcow, a pomiędzy tymi 3,999.853 niewolników, tak, że wolna ludność liczy 27 milionów. Ta składa się niemal całkowicie z białych. W Stanach wolnych mieszka 19,046.173 obywateli, w Stanach niewolniczych znajduje się 8,602.470 mieszkańców, a pomiędzy tymi niemal 4,000.000 niewolników. W przyszłej wojnie tedy pomiędzy Stanami zdaje się, iż rezultat wypaść musi na korzyść Stanów północnych.

W Anglii, w Izbie niższej, zaproponował pan Lockeking po raz drugi odczytanie bilu, według którego będzie w hrabstwach wyborcą każdy, co płaci 10 funtów szterlingów dzierżawy. Odrzucono wniosek większością 248 przeciwko 220 głosom. Torysi byli z tego mocno zadowoleni, albowiem ministrowie, wyjąwszy lorda Russel, są przeciwni bilowi, a mała różnica 28 głosów pokazała, iż nie mogą rachować na znaczną większość w tej chwili. Zresztą większa część torysów sprzeciwia się tej reformie. Pan d'Israeli, jeden z ich naczelników, mówił przeciw bilowi. W Londynie zaczynają się zajmować ogólną wystawą industryi, zaprojektowaną na rok 1862. Rysunek gmachu już zrobiony, w którym ma być umieszczona. Budowa ta różni się znacznie od dawniejszej, wystawionej roku 1851 w Hyde Park. Będzie od niej większą i wygodniejszą. Miejsce wybrane w Kenington, wyznaczono na to 26 morgów, to jest 3 morgi więcej, jak w roku 1851. Ta wystawa ma być jeszcze ciekawszą i bogatszą od poprzedzającej. Spodziewajmy się, że jej żadne niespodziewane wypadki na przeszkodzie nie staną.

Telegram wczorajszy doniósł nam o odpowiedzi Alexandra II. na adres obywateli Królestwa, jest ona taką, jak ją tu przewidywano, to jest zupełnie niedostateczną. Przebąkiwania o statucie dla Królestwa pokazują, że były dotąd zupełnie bezzasadne.

Austrya.

Węgry. „Hirnök" zamieszcza następujący list z Wiednia objaśniający obecny stan sprawy węgierskiej: „Od lat dziesięciu trwają konferencye tyczące się spraw węgierskich. Niemieccy mężowie stanu trzymają się jeszcze zawsze uporczywie zasady centralizacyjnej, podczas gdy węgierscy mężowie stanu bronią niezachwianie 10. artykułu ustawy z r. 1790, i starają się nadać mu ważności. Sprawa obecnie tak stoi, że niezawisłość rządu węgierskiego od ministerstwa austryackiego będzie ostatecznie wyrzeczoną, i można mieć pewną nadzieję, że Cesarz uzna tę niezawisłość otwarcie i bez ogródki w mowie z tronu, którą będzie miał w pałacu króla Macieja, przy zagajeniu sejmu. Nie z Cesarzem to tak trudno się porozumieć względem właściwego pojęcia naszych ustaw fundamentalnych. On czuje dobrze świętość obowiązków przyjętych przez jego poprzedników, ale nienasyceni centralizatorowie wciskają się między węgierski tron a węgierski naród. Hunyademu przeszkadzał cesarz Fryderyk przez lat 5, do włożenia na głowę korony św. Szczepana, Franciszkowi Józefowi zaś przez 11 lat przeszkadzają jego niemieccy mężowie stanu. Monarchya odzyska swoje znaczenie europejskie w chwili, w której się cesarz uwolni od wpływu centralistów wiedeńskich, a w której odda sprawiedliwość Węgrom. Może nawet być, że po mowie z tronu, sejm się przeniesie za pośrednictwem prymasa z Budy do Pesztu.

Biskup Lonovics przybył d. 20. b. m. z Wiednia do Pesztu. Z wielką radością przyjmie kraj wiadomość, że ten znakomity dostojnik kościelny znowu może poświęcić całą swoją czynność i patryotyczne działanie sprawie ojczystej. — Komisya komitatu neogradzkiego powzięła na ostatnim swojem posiedzeniu następujące dwie uchwały: 1) Dopóki nie są przywrócone zupełnie ustawy z r. 1848, mianowicie zaś dopóki nie nastąpi przywrócenie ministerstwa niezawisłego, przeniesienie sejmu do Peszt, przywrócenie terytoryalnej samoistności Węgier, powołanie reprezentantów Siedmiogrodu, Kroacyi, Slawonii i okręgu fiumeńskiego na sejm węgierski, — dopóty nie wolno sejmowi przystępować ani do rozbierania królewskiego listu zwołującego sejm, ani do koronacyi, jednem słowem do jakiejbądź czynności ustawodawczej. 2) Franciszek Repeczky wniósł, żeby komitat wypowiedział, że nieuznaje za prawny w podstawach i treści ani dyplomu z 20. paźdz., ani patentu z 26. lutego i że takowych nie przyjmuje. W skutek tego ogłasza komitat zdrajcą ojczyzny każdego

z dostojników krajowych, magnatów, deputowanych, urzędników lub kogo bądź innego, ktoby zrzekł się praw sejmu węgierskiego, mianowicie prawa przyzwolenia podatków i dawania rekrutów, i ktoby brał udział w Radzie Państwa, czy to jako wybrany czyli jako wyborca. Przyjęto ten wniosek jednogłośnie z niezmiernem uniesieniem. Inny mowca dodał poprawkę do tego wniosku, aby poźniej nikt nie powiedział, że ta uchwała była dziełem mniejszości teroryzującej większość, trzeba otworzyć drzwi sali radnej, a kto niechce przyjąć na siebie odpowiedzialności za tę uchwałę niechaj się oddali, pozostający zaś niech podpiszą uchwałę. — Otworzono zatem drzwi, a nikt się nie oddalił; z uroczystą powagą podpisali wszyscy ten akt.

Anglia.

Na posiedzeniu Izby niższej dnia 15. b. m. przyszło znowu do interpelacyi ze względu na austryackie stosunki. Wiadomo, że nie dawnemi czasy powstała wieść, według której miała Austrya oświadczyć, iż wkroczenie włoskich ochotników, na którykolwiek punkt austryackich posiadłości, będzie uważać za casus belli z Sardynią. Wieść tę, o której prawdziwości wówczas ze strony półurzędowej powątpiewano, stwierdza zupełnie oświadczenie lorda Russel i równie staje się niewątpliwem, że było zamierzone wylądowanie na brzegi Dalmacyi, a może nawet trwa jeszcze ten zamiar Rząd angielski stara się ze swej strony według możności zapobiedz podobnemu wystąpieniu. Uwagi godną jest zaś okoliczność, że imię Koszuta stoi ze sprawą tą w pewnym aczkolwiek nie dość jasnym stosunku.

Szereg interpelatorów rozpoczął sir Tomasz Duncombe. Zapytał on sekretarza spraw zagranicznych czyli wysłał jaką depeszę do sir J. Hudsona do Turynu między 31. sierpnia a 27. października, lub dla czego podobnej depeszy brakuje w xiędze niebieskiej. Dalej pytał, co to są za sprawy na morzu adryatyckiem, których rząd J. K. Mości pilnie strzedz ma. On bowiem sądzi, że polityka nieinterwencyi, którą się ministrowie szczycą, jest tylko mrzonką. (Smiech ogólny). Do spraw Rzymu i Neapolu nie mieszała się wprawdzie Anglia, gdyż tam się jej nie pytano, lecz jeżeli idzie o Austryę i Węgry, to ona zawsze jest gotową do wzięcia w takiej sprawie udziału. Tak otrzymał sir J. Hudson rozkaz, aby oświadczył w Turynie, iż Anglia nie dozwoli żadnej flocie żeglować z Włoch ku Dalmacyi. Dalej pisał lord Russel sir J. Hudsonowi: „Miej p. baczność na czynności Koszuta w Turynie“— rozkaz, który sir J. Hudson z sprawiedliwem oburzeniem odrzucił. Interpelant zachwala przymierze z Francyą, i oskarża sir Johna, że on chcąc w Austryi znaleźć równowagę przeciw Francyi, tę ostatnią obraża i do niedowierzania skłania. Sir C. Bentinck oskarża zaś lorda Russel, że w swoich depeszach zawsze bezowocne przycinki daje Austryi.

Na to zestawił lord Russel posądzenia pp. Duncombe i Bentinck z których pierwszy przypisuje mu sprzyjanie Austryi, a drugi jej nieprzyjaciołom. Dalej odpowiadając p. Duncombe oświadczył, iż on zapewne mniema, jakoby rząd angielski oświadczył turyńskiemu, że w razie gdyby z Włoch udawała się expedecya ku brzegom Dalmacyi, to ją powstrzymują okręta J. K. Mości. „Żadne takie oświadczenie — rzekł lord Russel — nie miało miejsca.“

Dalej tak się wyraża lord Russel: „Słyszałem od ludzi z City, że miał być zawarty kontrakt o budowę kolei żelaznej przez Sardynię i że pierwszy tego kontraktu zawiera postanowienie, ażeby Koszutowi znaczną sumę pieniężną wypłacono. Naturalnie domyślano się, że Koszut użyje tych pieniędzy na wojnę przeciwko Austryi. Nieco poźniej oświadczyła Austrya, że jeśliby Sardynia czyniła nieprzyjazne przygotowania, w skutek których użytoby wojsk, okrętów, żołnierzy i pieniędzy przeciwko cesarstwu, to rząd austryacki nie będzie uważał takiej expedycyi za przedsiębiorstwo samych indywiduów, lecz sądziłby się być upoważnionym żądać od mocarstwa, na którego terytoryum atak był przygotoany objaśnienia i zadośćuczynienia. Zasada ta może być według zastosowania sprawiedliwą lub niezprawiedliwą, lecz to jest rzeczą jasną, że podobne okoliczności mogą przyprowadzić do zaburzenia pokoju europejskiego. Prosiłem przeto pana Hudsona, ażeby zasięgnął wiadomości i o ile sobie przypominam odpowiedział mi, że zamierzano wprawdzie wspomniony kontrakt, lecz poźniej go zaniechano. Co się tyczy wypuszczenia depesz z czasu od 31. sierpnia do 27 października, oświadczyć muszę, że je przeglądałem, a przekonawszy się, że się odnoszą do rzeczy małej wagi, n. p. do Anglika, który w Medyolanie za długi w więzieniu siedział, itd., nie widziałem potrzeby ogłaszania ich.“

P. Duncombe przerwał tę mowę pytaniem, czyli lord John nie polecił ambasadorowi w Turynie, ażeby miał oko na Koszuta (śmiech), i czy nie oświadczył, że nie miłoby było rządowi angielskiemu, gdyby Koszuta mianowano dyrektorem zaprojektowanej kolei żelaznej? Lord J. Russel odrzekł na to: „Nie przypominam sobie, żebym użył tego wyrazu: „Miej pan oko na Koszuta.“— Powiedziałem tylko, że dostarczenie Koszutowi znacznej sumy pieniężnej na czele Austryi nieprzyjazne, może nabawić rząd sardyński znacznych kłopotów. Nie sądzę, ażeby było w interesie Sardynii lub nowego królestwa Italii, wysyłać expedycyę Węgrów, nie dla udziału w walce w Węgrzech, lecz dla operowania przeciw wybrzeżom dalmatyńskim i zawikłania Włoch w wojnę z Austryą. Nie zaprzeczam, że radbym był temu przeszkodzić. Nie chciałbym widzieć, ażeby Austrya przeciwko Włochom, lub Włochy przeciwko Austryi miały słuszny powód do wojny i zdaje mi się, że od dłuższego czasu nie ominąłem żaden tydzień, żebym tego obydwom mocarstwom nie przedstawił.“

Te oświadczenia angielskiego ministra spraw zagranicznych są nie małej wagi. Dowodzą bowiem, że Anglia usiłuje ile możności usuwać wszełkie powody do wojny między Włochami i Austryą.

Włochy.

Według „Independance belge“ odbyła się wymiana ważnych komunikacyj dyplomatycznych w sprawie rzymskiej między gabinetami paryzkim i turyńskim z jednej, a paryzkim i wiedeńskim z drugiej strony.

We Włoszech uważają ewakuacyę Rzymu przez wojska francuskie za blizką. Jakoż donoszą z tego miasta, że kongregacye religijne, kardynałowie, wysocy urzędnicy kościelni spieszą ze sprzedażą swych droższych ruchomości, ażeby ich wypadki nie zastały nieprzygotowanymi.

Tymczasem Ojciec św. ogranicza się na protestacyi przeciwko nieprzyjaciołom kościoła i pociesza się jak zwykle, powierzając sprawę kościoła Bogu mścicielowi,“ jak mówi w alokucyi. Idzie teraz tylko o to, czy Austrya czuje się być powołaną do wykonania swemi nowemi działami gwintowanemi zemsty boskiej, o której Ojciec św. wspomina.

Domyślają się tego we Włoszech coraz więcej, i oto co piszą w tym względzie z Wenecyi do dziennika Sentinelle de Brescia: „W sferach rządowych przybrało oczekiwanie wojny nagle formę pewności.“

Wspomnieliśmy w jednym z ostatnich numerów z jakim entuzyazmem obchodzili Włosi podwójną uroczystość narodową dnia 14. b. m. Najnowsze dzienniki donoszą nam o przygotowaniach czynionych w całym kraju na uroczysty obchód imienin swego oswobodziciela, jenerała Józefa Garibaldego.

Sycylia i Neapol zawdzięczają Garibaldemu wolność swoją. Wenecya oczekuje od niego tego samego dobrodziejstwa i dwadzieścia pięć milionów ludzi zwraca ku szefowi szlachetnej armii ochotników swe oczy, sercą i nadzieje, dwadzieścia pięć milionów ludzi otacza go czcią, uwielbieniem, wdzięcznością i przywiązaniem, dwadzieścia pięć milionów pyta się, azali nie nadeszła już dla Garibaldego chwila dalszego prowadzenia nad Dunajem wielkiego dzieła, które tak szczęśliwie na wybrzeżach Sycylili inaugurował.

Jakoż 19 b. m. obchodzono uroczystość imienin jego w Palermie, Messynie, Neapolu i w całych Włoszech, podczas gdy bohatyr oparty i swój rydel, którym, jak donoszą, sadzi na Caprerze drzewa oliwne i owocowe, marzył zapewne o świetnem zadaniu, o wielkiej misyi swojej, kombinował swe plany, obliczał widoki skutku, jakiego spodziewać się może po spółdziałaniu Węgrów, Czarnogórców, Hercogowińczyków, Bośniaków,Dalmatyńców i Serbów.

W Neapolu poczyniono na tę uroczystość wspaniałe przygotowania. Dzienniki otworzyły subskrybcyę dla ubogich, ażeby bez troski o jutro mogły oddać się radości narodowej. Ogromna procesya miała przechodzić przez główne ulice z chorągwiami trojkolorowemi, na których wypisane te cztery litery I. N. R. I., te same, które były wyryte przed ośmnastoma wiekami na krzyżu wzniesionym u szczytu Golgoty. Wówczas wyrażał ten napis tylko gorzkie szyderstwo: *Jezus Nazareus. Rex Judiae*, dzisiaj wyraża hołd wdzięczności: *Josephus Niceus, Redemptor Italiae* (t. j.: Józef z Nicei, Oswobodziciel Włoch).

— Z Medyolanu donoszą, że od niejakiego czasu obiega tam znaczna ilość tak zwanych węgierskich not koszutowskich. Za odciągnięciem 50% można je łatwo zbywać i są tam kantory wexlowe, w których te papiery po wspomnionej cenie kupują i sprzedają.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 23. Marca.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 87 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „ 91 „
Półimperyał zł. rosyjski	„	„	11 „ 90 „
Rubel srebrny rosyjski	„	„	2 „ 28 „
Talar pruski	„	„	2 „ 17 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„	„	82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów		86 „ 5 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów		156 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów		62 „ — „
5% Pożyczka narodowa			76 „ — „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 23. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 70 Metaliki po 5% za 100 zł. 64. 80 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 716.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 163.30. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 146. 75. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6. 95 dukaty c. pełnej wagi 6.95. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 146.25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22go marca.

Hotel rossyjski. PP. Morawski Roman i bar. Horoch Seweryn z Łukawicy. Matkowski Bened. z Drohobycza.

Hotel europejski. Dolański Ludwik z Rakowy.

Hotel Langa. Biliński Władysław z Czabarówki. Biber Leopold z Czerniowiec. Martina D. W. c. k. szef Bukowiny, z Czerniowiec. Bar. Boxberg, N. c. k. pułkownik z Radowiec.

Hotel angielski. Starzyński Bojomir z Derewni. Gelinek Adolf z Żarzycza.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 22go marca.

PP. Roger Ferdynand, c. k. por. do Słobody. Kraft Elżbieta do Brodów. Czaczkowski Jan, c. k. naczelnik obw. do Tarnopola. Stanisławski Wiktor do Narola. Aczkiewicz Dominik do Lipowiec. X. Kiczura Orest do Wiszenki. X. Trochliński Jan do Jazowa. Przygocki Romuald do Peretok. Jaworski Józef do Kobelnicy. Gamisz N. c. k. por. do Żółkwi. Jakubowicz Chrystyan i Bogdanowicz Deodat do Kamienia. Bar. Günsberg Uso do Schönfeld.

Nadesłane.

„Przegląd powszechny“ w Nr. 35 z dnia 23. marca b. r. ogłosił następujące

ODWOŁANIE.

W numerze 103 „Przeglądu Powszechnego“ z roku zeszłego zamieszczono korespondencyę „z nad granicy krajów zabranych“, której autor podaje między innemi do publicznej wiadomości, że pan Skibniewski, właściciel miasteczka Dunajowiec, chcąc wstrzymać wykonanie wyroku najwyższej instancyi, wydanego na korzyść mieszczan tego miasteczka, którym zaprzeczał używania przywilejów nadanych im przez królów polskich, dopuścił się wspólnie z adwokatem Michałowskim i urzędnikami rosyjskimi rozmyślnego uszkodzenia wyłudzonych od mieszczan dokumentów.

Od czasu ogłoszenia inseratu w „Głosie“, wyglądaliśmy udzielenia nam w tej sprawie bliższych szczegółów i dowodów bądź od autora korespondencyj, bądź od samych pp. Skibniewskich.

Z przyjemnością możemy dzisiaj na podstawie świadectw, jakie najstarszy z braci Skibniewskich do Lwowa przywiózł, ogłosić zupełnie **mylnem** doniesienie o panu Skibniewskim w owej korespondencyi zawarte.

Wedle owych świadectw bowiem, pan Skibniewski właściciel Dunajowiec, nigdy z mieszczanami tego miasteczka o ich przywileje się nie procesował; z tej więc prostej przyczyny najwyższa instancya na korzyść mieszczan żadnego wyroku wydawać nie potrzebowała i nie wydała, a tem samem p. Skibniewski wyroku takiego uszkodzić nie mógł, także doniesienie o rozmyślnem uszkodzeniu wyroku takiego przez p. Skibniewskiego jest zupełnie **fałszywem.**

Najnowsze wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie podają ciągle telegramy z miast stołecznych krajów koronnych Cesarstwa z doniesieniami o rezultacie wyboru posłów do sejmów prowincyonalnych.

Wrocław 22. marca. Dzisiejsze dzienniki tutejsze podają tajemny okólnik Muchanowa, do cywilnych gubernatorów Królestwa Polskiego, ażeby szczególnie po wsiach czujnymi byli. Nakazuje najsurowszy dozór nad osobami podejrzanemi, szczogólnie cudzoziemcami i przedsięwzięcie bardzo energicznych środków. Chłopom należy wyjaśnić, że rząd stara się o ich dobro i spodziewa się że będą podżegaczów, nawet gdyby nimi ich właśni panowie byli (!) chwytać i władzom oddawać. To ostatnie rozporządzenie spowodowało delegacyę warszawską zrobić przedstawienie, przeciw tak niebezpiecznemu środkowi. Skutek niewiadomy.

Snać tym okólnikiem chciał Muchanów ukoronować wszystkie zbrodnicze zamachy swoje na narodowość polską, chciał sobie postawić wiekuisty monument hańby i przekleństwa! Powiadają, że padalec nazjadliwiej i najwścieklej kąsa w chwili, gdy zdycha!

Zagrzeb 21. marca. Dzisiejsza Gazeta Zagrzebska zawiera artykuł o stanie Bośnii, w którym twierdzi, że w Bośnii nie w Rajowie skłonni są do powstania przeciwko Turcyi, lecz że to mahomedańscy Bośniacy, bośnijscy agowie, begi i spahy chcą podnieść bunt przeciw rządowi Porty, przeciw urzędnikom osmańskim, krótko mówiąc, przeciw obecnemu systemowi.

Berlin 21. Marca. Na dzisiejszym posiedzeniu izby panów cofnął minister sprawiedliwości projekt do ustawy o małżeństwie, żałując imieniem ministra Stanu, że tak naglący przedmiot nie będzie w tym roku załatwiony.

Turyn, 21. Marca. Dzisiejsza „Opinione“ donosi: Przesilenie ministeryalne nie zostało wywołane nieporozumieniem wewnętrznem lub zewnętrznem, ani też niezgodą w łonie gabinetu lub z parlamentem, tylko wyjątkowe stosunki Neapolu i Sycylii, wykazały konieczność powołania ministrów z tych obydwóch prowincyi do gabinetu. Przesilenie nie pociągnie więc za tobą zmiany polityki. Mowią, że Ricasoli, Ratazzi i Poerio zostaii w czoraj wieczór do króla powołani. Zdaje się, że oprócz Cavoura pozostaną dotychczasowi ministrowie Minghetli i Fanti w ministeryum; wstąpić mają do niego Torrearsa, Bassogi, Niutta.

Medyolan 21. marca. Dzisiejsza „Perseveranza“ donosi z Neapolu z 19. b. m. Dzisiaj zrana odbył się festyn towarzystwa robotników wteatrze San Carlo na cześć Imienin jenerała Garibaldego. Profesor Zappetta miał mowę. Nigra był na festynie. Gwardya narodowa, towarzystwo robotników i ludność miasta przeciągała po mieście śpiewając hymn na cześć wielkiego bohatera. Porządek nie został naruszony; syndyk zawezwał ludność, ażeby miasto oświetlono.

Paryż, 21. marca. Monitor wczorajszy donosi o podpisaniu konwencyi, mocą której przedłużono okupacyę Syryi na trzy miesiące.

Dzisiejszy Monitor potwierdza wiadomość o poddaniu się cytadeli Civitella del Tronto.

Washington, 9. marca. W południowych państwach uzbrajają 50.000 ludzi. Konwent państwa Wirginii proponuje oderwanie się od unii, dla tego uchwalono wzmocnienie twierdzy Sumter.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.